Rok IV 24 lipca 1932 Nr. 30

DZWONECZEK

Piszemy listy z kolonij.

Po obiedzie słyszą chłopcy na kolonji głos swego pana »ochmistrza«, (tak nazywają swego opiekuna): »piszemy listy«!

Każdy biegnie po odpowiednie przybory — po atrament, ołówki, pióra, papier, kartki, marki i t. d. — Kładą to wszystko na stole. Obserwuję zwłaszcza najmłodszych — jakoś nie idzie. Kręcą się, — nie wiedzą jak zacząć, co pisać, jak adresować. Pan »Ochmistrz« niepokojony ze wszystkich stron. Musimy napisać adres, bo karteczka, list nie dojdzie, gdy nie będzie dobrze napisane miejsce przeznaczenia, ulica, numer domu. Patrzę — niektórzy mają adresy napisane przez swych rodziców i opiekunów, — dla tych pisanie adresu oczywiście narazie nie przedstawia zainteresowania, dopiero, gdy wszystkie koperty i kartki będą zużyte... Piszmy więc adres: Wielmożny Pan, a niżej piszemy imię i nazwisko ojca, czy opiekuna, czy matki i t. d., teraz miejsce przeznaczenia, ulicę, nr. domu, znów niżej pod nazwiskiem. Jeżeli w tej miejscowości niema poczty, musimy naznaczyć ostatnią pocztę, a jeżeli to stąd b. daleko, dodajemy nazwę powiatu, lub województwa.., Adres gotowy, ale musimy podać swój adres, na kartkach jest na to przeznaczone osobne miejsce po lewej stronie, — na listach umieszczamy adres swój po odwrotnej stronie drobniutkiemi literkami.



Czy przy kupnie zabawki pamiętasz o dzieciach ubogich i na misjach? Coś dotąd dla nich uczynił?

Teraz treść listu, to, co wewnątrz koperty, to, co po odwrotnej stronie kartki.

Początek listu będzie taki: »Najdroższy Tatusiu«, lub »Najdroższa Mamusiu«, i t. d. Jeśli to list do krewnych, to będziesz w miejsce słowa »tatusiu« umieszczał inne odpowiednie nazwy, — jeśli to twój wychowawca, napiszesz: »Czcigodny Panie Profesorze«, »Czcigodny Księże Profesorze«, »Czcigodna Pani«. — Ten tytuł umieścisz w pewnem oddaleniu od górnego brzegu listu — i zaczniesz pisać ale znów w małem oddaleniu od tytułu.

Takie przerwy wyrażają nasze uszanowanie dla osoby, do której piszemy. Podobnie gdy winszowałeś panu, to stanąłeś w pewnej odległości, ukłoniłeś się i zatytułowałeś osobę odpowiednio i zacząłeś mówić... Podobnie w liście.

Cóż będziesz pisał? — Ano to, co najwięcej interesuje osobę, do której piszesz. A więc napiszesz, czyś zdrowy, czyś list odebrał, a gdy tak, podziękujesz pięknie; napiszesz, jak ci się powodzi, co ciekawego zaszło, kto cię odwiedził, gdzie chodzisz na spacery, do kościoła i t. d.... słowem napiszesz to, co ci serduszko podyktuje i tyle, na ile miejsca starczy.

Teraz kończysz: »Serdecznie pozdrawiam«, albo »Całuję rączki« — »oddany syn«, lub »oddana córka« — i napiszesz swoje imię...

Piszcie, piszcie, bo tak, jak wy czekacie niecierpliwie na pocztę, tak czekają na nią i wasi najdrożsi rodzice i ci, co was kochają.

Piszący te słowa nie zapomni nigdy kartki świątecznej, pisanej do swych rodziców; była ona ostatnią, którą czytała jego matka przed śmiercią. Dziś przechowuje ją jako drogą pamiątkę rodzinną. Gdy koniec wakacyj się zbliży — i wybierzecie się z powrotem do waszych domów, czekać tam będą na was niecierpliwie i na wiadomość, o której godzinie, w którym dniu przyjedziecie, chcąc po was wyjść na stację. Padnie wtedy ostatni rozkaz po obiedzie, a wy wyłożycie przybory do pisania. Gdy ktoś zapyta, co to, — odpowiecie trochę ze smutkiem: »piszemy ostatnie listy«...

List do Dzwoneczka

Nasz „Dzwoneczku" Kochany!

W ostatnim swym numerze 28-ym z dn. 10. VII. b. r. przyniosłeś nietylko mnie radosną niespodziankę w dziale konkursowym szarad, za co Ci z głębi serduszka mojego dziękuję.

Kocham Cię, Dzwoneczku! Z rozkoszą, radością i przyjemnością przed wszystkiem innem biorę Cię do ręki: takiś miły i pociągający Przykro mi tylko, iż z braku czasu (wiele się uczę, czytam, pracuję nad sobą) nie mogę się przyczynić i przysłużyć Tobie współpracą.

Jeszczem mała: liczę sobie 9 lat, przeszłam do IV oddz. szkoły powszechnej, jestem córką kierownika w miejscu; kocham przyrodę i cały świat Boży, mam swój ogródeczek, zabawki i książki, mam dwóch braciszków.

Bardzo zajmują mnie zagadki i szarady, które mam również i w „Płomyczku", a może jeszcze więcej lubię bajeczki, które opowiada nam kochana Cioteńka Hela (radjowa) w Katowicach O, złota i słodka jest ta Ciocia Hela!

Ale nie bądź zazdrosny, Dzwoneczku! I dla Ciebie i dla niej bije moje serduszko. Chciałabym Wam obojgu sprezentować moją najświeższą fotografję. Cóż — kiedy upadłam i podbiłam sobie oko. Jakże tu z takiem okiem iść do fotografji?... Proszę więc pięknie: poczekaj trochę, kochany Dzwoneczku.

A tymczasem przyjmij ode mnie takie podziękowanie:

Dzwoń, Dzwoneczku, dzwoń radośnie,
Nieś nam w dźwiękach uśmiech Twój!
Młodyś Ty, my w życia wiośnie,
Bądź nam rajem przez swój znój!
My Ci wdzięczność z serc swych ślemy,
My Cię pieścim, luby Ty.

Czem Ty dla nas — to my wiemy:
Tęsknim w dzień, a w nocy sny
Nam o tobie roją, gwarzą —
Tem, co dałeś i co dasz...
Płyń wciąż ku nam z jasną twarzą!
Myśmy Twoje, a Ty — nasz.

Z serdecznem pozdrowieniem
Niusia Dziewońska.

Kornatka, dn. 10 lipca 1932 r.

Papieskie Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

łączy dzieci do 12 r. życia. Codzienną ofiarą ich jest odmówienie 1 Zdrowaś Marjo w intencji misyj katolickich dodając:

— Najświętsza Panno Marjo, módl się za nami i biednemi dziećmi pogańskiemi.

Członkowie „Dzieła" składają przynajmniej 5 gr. miesięcznie. Pozatem zbierają zużyte znaczki pocztowe, prenumerują pisemka misyjne i t. p.

Z pamiętnika kotka Znajdy

U mojej matusi było nas troje. Mieliśmy bardzo miłe i wygodne mieszkanko na strychu i okienko do wyglądania na świat. Nieraz stamtąd wysyłaliśmy ciekawe spojrzenia, a nasza mama objaśniała nam wiele rzeczy.

— Widzisz, Białasku — mówiła do mnie — ten zwierz, który jest przy budzie, to pies, to nieprzyjaciel kociego rodu. Rzadko bardzo się zdarzy, aby żył w przyjaźni z kotem; najlepiej przed nim bronić się ucieczką na drzewo, lub coś wysokiego.

— Te stworzenia na dwu nogach to ludzie. Ja u nich służę, łowię myszy—szkodniki, a oni mi dają jeść. Najczęściej dobrzy są dla mnie. To zaś są ptaszki, bardzo smaczne kąski, ale trzeba nabyć zręczności, by je schwytać.



Tak objaśniała mama. Myśmy wychylali ciekawie łebki raz po raz i stawiali najrozmaitsze pytania.

— Nie schodźcie jeszcze na dół, kochane dzieci, bo jesteście jeszcze małe i nie potrafiłybyście się obronić — przestrzegała mama — zabłąkałybyście się po ogrodach, a potem beze mnie zginęłybyście z nędzy i głodu. Kotków jest dużo, nieprędko ktoś z ludzi zechce wziąć kotka, gdy gdzieś go znajdzie.

— O nie, my nigdzie nie pójdziemy — przyrzekaliśmy — nam tu tak wesoło i dobrze we trójkę.

Ale jednego razu mama już kilka godzin nie przychodziła, moje rodzeństwo spało, a ja z nudów i głodu nie wiedziałem już, co mam zrobić i wylazłem na zakazane okienko, potem hyc! na daszek i myślę:

— Przejdę się tylko troszkę po ogródku, nikogo tam niema i zaraz wrócę.

Gdy tak sobie niewinnie chodzę i chwytam muszki od biedy, aby coś zjeść, stanęło naraz nade mną wielkie psisko, nade mną, maleńką kociną,

patrzy się na mnie zgóry i śmieje się. Wierzcie mi, wyraźnie śmiał się i machnął ogonem, jakby chciał powiedzieć:

— A cóż ty tu robisz, malcze?...

Ale widocznie nie był z tych najgorszych, bo grzebnął mnie tylko łapą, przewrócił i znów się śmiał mądremi oczami.

Stuliwszy uszka, przycupnąłem od strachu, patrząc, gdzieby tu czmychnąć... Zaczął nade mną skomlec, znów mię grzebnął, warknął, szczeknął. Mnie się włosy najeżyły z przerażenia, zacząłem moim słabym kocim głosikiem płakać, uciekać, a on szczekał i gonił mię.

Na to szczekanie przyszedł drugi mały i zaczął mię tarmosić. Nie mogłem się obronić, ani fukać, ani drapać, nie miałem czasu. W takiej męce dopadłem krzaków. Wstrzymali się trochę, a ja, choć z trudem, wydrapałem się na drzewko obok stojące.

Mogłem teraz spokojnie opłakiwać swoją dolę.

Oj, miauczałem też gorzko, aż ochrypłem, ale nikt mi na pomoc nie przychodził. Siedziałem tak sam, nie wiem, jak długo. Nie wiedziałem, w której jestem stronie i gdzie mieszka mama. Głód mi okropnie dokuczał.

Zlazłem z drzewa i poszedłem w świat na oślep szukać jakiego pożywienia. Każdy odgłos, każdy szmer budził przerażenie. Dostałem się na jakieś podwórko, chodzę, szukam, miauczę, cicho i pusto.

Znajduję jakieś resztki pożywienia, próbuję, takie wstrętne, twarde, kwaśne, gorzkie. Niema słodkiego, ciepłego mleczka! Ale zjadłem, aby z głodu nie umrzeć. Jacyś ludzie się pokazywali, ale prędko uciekłem, nie wierząc im, gdy wołali: ki-ci, ki-ci, ki-ci... Przytuliłem się wreszcie do ściany komórki znużony, zbolały, nieszczęśliwy sierota — i usnąłem.

Aż tu w nocy budzę się w strasznych boleściach. Wiję się, kurczę, miauczę w niebogłosy, wołam jakiego ratunku, lecz nic. Och, to jedzenie! — Nareszcie uspokoiłem się i znowu zasnąłem.

Rano zrobił się ruch. Wyniosłem się stamtąd i chyłkiem przebiegałem od bramy do bramy, od ulicy do ulicy, na los szczęścia, nie dając się nikomu złapać. Ludzie zaś się litowali, to znowu się śmiali, a psy prowadzone na smyczy, tylko się rwały, gdy mię zobaczyły.

Tak przeszedł cały dzień. Kiszki mi się skręcały z głodu, musiałem się znowu zbliżyć do ludzkiego mieszkania. Drzwi były otwarte, stanąłem w progu i zdawszy się na łaskę i niełaskę, miauknąłem przeraźliwie. Kobieta, która tam była, obróciła się, a popatrzywszy na mnie, rzekła:

— A cóż to za kocina, skądże się tu wzięła?

Nie uciekałem, tylko znów żałośnie miauknąłem. A ona mię pogłaskała i mówiła:

— O biedny koteczku, pewnieś się zabłąkał i głodny jesteś. — Mówiąc to, wzięła mię na ręce i tak się dalej litowała:

— Cóż ja z tobą zrobię? Sama jestem biedna, a mam już psinę. Będzie ci na złość robił. *C. d. n.*

Od redakcji.

Fotografje konkursistów mogą być też z dnia pierwszej Komunji św. Nadsyłając, podajcie przy nich nazwisko swoje, bo nie wiemy, kogo wyobrażają. **Jak Loluś założył kółko ministrantów** — wydrukujemy. **Które z Was** zaglądnie do Redakcji w g. 11—12 i pomoże w układaniu czasopism?